

K 2807

REJESTR DOTYCZY:

BORWICZ Michał dr.fil., oficer AK, pseud."Zygmunt"

s/c i

z d.

ur. 1911 r. w Kraków

kraj:

+ zm. 31.8.1987 w Paryż

kraj:

pochowany:

nr grobu:

Nr rejestracyjny

...../.....

Nota zamieszczona:

w tomie

części

I n d e k s

Copyright: 1970

B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

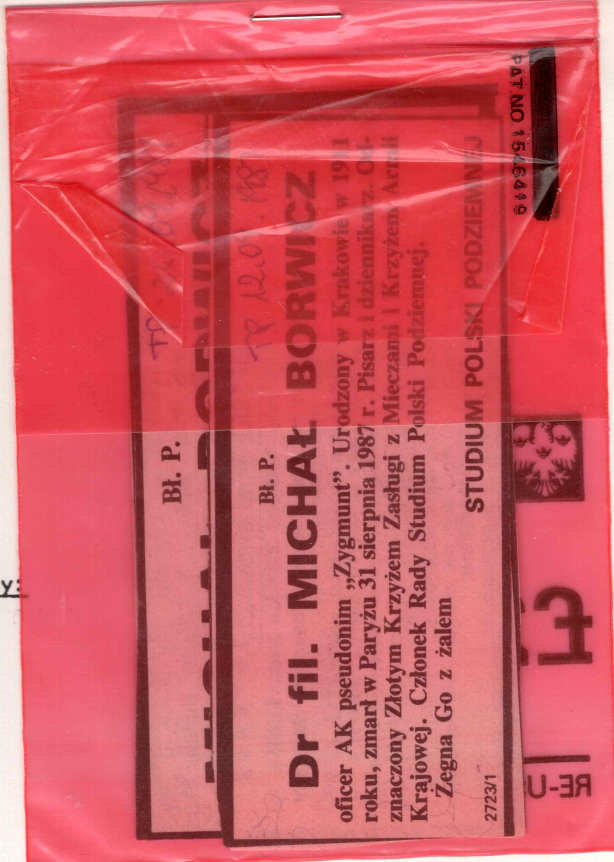
U w a g i:

Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy



T.P. 12. IX. 87

Bł. P.

Dr fil. MICHAŁ BORWICZ

oficer AK pseudonim „Zygmunt”. Urodzony w Krakowie w 1911 roku, zmarł w Paryżu 31 sierpnia 1987 r. Pisarz i dziennikarz. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Krzyżem Armii Krajowej. Członek Rady Studium Polski Podziemnej.

Żegna Go z żalem

STUDIUM POLSKI PODZIEMNEJ

2723/1

Bł. P.

TP 12.09.1987

Dr fil. MICHAŁ BORWICZ

oficer AK pseudonim „Zygmunt”. Urodzony w Krakowie w 1911 roku, zmarł w Paryżu 31 sierpnia 1987 r. Pisarz i dziennikarz. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Krzyżem Armii Krajowej. Członek Rady Studium Polski Podziemnej.

Żegna Go z żalem

STUDIUM POLSKI PODZIEMNEJ

2723/1

T.P. 26. IX. 87

Bł. P..

MICHAŁ BORWICZ

żołnierz A.K. ps. „Zygmunt”

więzień niemieckiego obozu koncentracyjnego w Janowie, organizator komórki konspiracyjnej w obozie, po ucieczce z obozu dowódca Oddz. Boj. W.R.N. — A.K. w Obw. Miechów. Członek Rady Naczelnej Koła A.K., delegat Koła A.K. do Związku Ruchów Oporu i Deportowanych (UIRD), członek Fundacji A.K., pisarz i dziennikarz. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem A.K., zmarł w Paryżu 31 sierpnia 1987 r.

Zasłużonego Kolegę żegna z żalem

KOŁO A.K. I FUNDACJA A.K.

2772/2

Bł. P.

TP 26.09.1987

MICHAŁ BORWICZ

ur. w Krakowie w 1911 roku, zmarł 31 sierpnia 1987 roku w Paryżu.

Więzień i organizator podziemnej grupy konspiracyjnej w niemieckim Obozie Janowskim we Lwowie. Po sensacyjnie przerwanej egzekucji i ucieczce z obozu, komendant Oddziałów Wojskowych i Oddziałów Bojowych PPS-WRN w terenie miechowskim, oficer AK. Pisarz, krytyk literacki i publicysta.

Cześć pamięci zasłużonego socjalisty

TYMCZASOWY CENTRALNY KOMITET PPS

2746/2

Pisarz, poeta, historyk, publicysta — Michał Borwicz, zmarł na atak serca 31 sierpnia bieżącego roku. Wkrótce, bo 11 października skończyłby 76 lat. Ostatni raz widziałam się z nim w lipcu, tuż przed wyjazdem na wakacje. Byłam w jego małym mieszkanku przy rue Vaugirard, żeby zabrać zdjęcia, które miało być i zresztą jest, oprawą graficzną wywiadu, który z nim przeprowadziłam, a zamieszczonego w wakacyjnym numerze Kontaktu. Był to ostatni wywiad, którego udzielił. Podczas naszych wielogodzinnych rozmów nic nie wskazywało na to, że rozmówca tak szybko odejdzie z tego świata.

Człowiek, który urwał się z szubienicy w obozie Janowskim, na przedmieściach Lwowa nie żyje... O swojej egzekucji pisał: „Widzę zbliżającego się do mnie SS-owca. Dwaj inni zatrzymali się obojętnie, w pewnej odległości. Wokół mnie następuje coś na kształt niejasnego zaferowania, kilka okrzyków, które są rozkazami, początek śmiechu który nie daje sobie nawet wysiłku by się stać przesylnym, bezwładnym szarpaniną, widok — nie szubienicy lecz końca wlokącego się po ziemi sznur. Zdaję sobie jeszcze sprawę z utraty oparcia. Towarzyszy mu duszenie się: okrutne, a przecież mimo to groteskowe, gdyż aż do śmieszności oczekiwane. I zamglona świadomość, że właściwie to już jest — kres... Nawet w tej rekonstrukcji cała scena redukuje się do niewielu szczegółów. Moje nagle przebudzenie się na ziemi. Wrażenie dogłębnego otumanienia. Kula, która padła tuż obok moich nóg... Rozkaz „Hau ab“! i mój opętany bieg w kierunku więźniów... Koledzy opowiadali mi później, że w chwili, gdy zawisłem w

Wspomnienie o M.

powietrzu — sznur się przerwał. Spadłem na ziemię, aby mnie uprzejmie obudzić SS-owiec wystrzelił, celując jednak nie do mnie, lecz w pobliże moich nóg... W chwili gdy po oderwaniu się ze sznurą i ocknięciu się dobiegłem do więźniarskich szeregów, SS-owiec obwieścił motywy swojej wspaniałomyślnej decyzji: Stary wywózca germański wymaga — powiedział — by skazaniec, który urwał się z szubienicy, został ulaskawiony. Otóż nierzad zdarzało się już w obozie, że człowiek przeznaczony na śmierć był wieszany kilka razy z rzędu. Mimo to nigdy ów sławetny zwyczaj germański nie doszedł do głosu...”

I przyznać się muszę, że właśnie ten fakt spowodował moje dziennikarskie zainteresowanie się panem Borwiczem, który nie dość, że przeżył powieszenie zdołał jeszcze uciec z obozu śmierci... „Znaleźliśmy sposób kamuflowania ucieczek — mówił — otóż ciała więźniów zmarłych, czy mordowanych w ciągu dnia były umieszczane w rodzaju płytkiej i szerokiej jamy. Dyżurny SS-man przychodził wieczorem i spisywał numery trupów, by spowodować ich wykreślenie z obozowej ewidencji... Podstęp nasz polegał na tym, że po kontroli SS-mana należało wykraść trupa, odpruć mu numer i przyczepić numer kandydata do ucieczki. Kiedy trupy zostały wywiezione na spalanie należało go położyć na trupiej jamy. Nazajutrz trup liczony był po raz drugi, ale z numerem zbiega. W ten sposób zniknięcie drugiego stawało się legalne, gdyż księgowość zgadzała się...”

Michał Borwicz nie żyje — pozostało po nim ponad trzydzieści książek napisanych w języku polskim, francuskim i jidisz. Do najbardziej znanych, wydanych i

Borwicz

czy sprawozdań, kilka spośród okolicznościowych polemik... Już choćby z tego odautorskiego wstępu widać, że Michał Borwicz wracał w swoim piarstwie do wspomnień. A te związane były z Lwowem, Krakowem, Uniwersytetem Jagiellońskim, organizacją PPS, partyzantką w miechowskim i pińczowskim... Niemniej ostatnia wola, wyrażona w testamentie, była taka, żeby jego prochy spoczęły w kibucu w Izraelu. Tam też odbył się pogrzeb Michała Borwicza 10 września... Nie wiem, czy mam prawo odczytywać to symbolicznie. Ale przecież we wspomnieniach wracał stale do Polski, chciał jednak spocząć w ziemi przodków... Nie silę się na analizę, ale czytając jego książki i słuchając go zawsze miałam wrażenie, że jest niezwykle obiektywny wobec trudnych i bo-

lesnych problemów polsko-żydowskich. Uważał, że niczego nie należy ukrywać, że należy ujawniać całą prawdę... I dopiero na tym zdrowym i jasnym gruncie budować trwałe pomosty i przyjaźń między obu narodami. Jego pisarstwo w kontekście ostatniej woli jest chyba tego właśnie symbolem. Zapytany przeze mnie — kim się czuje: Polakiem, Żydem, czy Francuzem? odpowiedział: Przysięgam, że te etykiety dla mnie nieistotne... ale odpowiadając na pani pytanie: jestem kimś na pograniczu polsko-żydowskim.

Książę Modzelewski, dyrektor paryskiego Centre du Dialogue, we wspomnieniu pośmiertnym pochwalił Borwicza emigracją w kulturę i gorącą patriotę. Odznaczanego zarówno przez światowy Kongres Żydowski, jak i przez AK.

Maria de Hermander-Paluch

Patrzac na twórczość Borwicza, łatwo stwierdzić, że jego zainteresowania uległy zmianie po wojnie.

W 1937 roku wydał pierwszą książkę pod tytułem „Brzozowski i Malraux”, w 1938 „Fizjologię rozpaczy i nihilizmu”. Były to książki, które zapowiadały...

sprawę z utraty oparcia. Towarzystwo mu duszenie się: okrutne, a przecież mimo to groteskowe, gdyż aż do śmieszności oczekiwane. I zamglona świadomość, że właściwie to już jest — kres. . .

Nawet w tej rekonstrukcji cała scena redukuje się do niewielu szczegółów. Moje nagłe przebudzenie się na ziemi. Wrażenie dogłębnego otumanienia. Kula, która padła tuż obok moich nóg. . . Rozkaz „Hau ab” i mój opętany bieg w kierunku więźniów. . . Koledzy opowiadali mi później, że w chwili, gdy zawisłem w

źniej, że w chwili, gdy zawisłem w

Michał Borwicz nie żyje — po-
zostało po nim ponad trzydzieści
książek napisanych w języku pol-
skim, francuskim i jidisz. Do
najbardziej znanych, wydanych i
napisanych po polsku, należą:
„Spod szubienicy w teren”, „Orga-
nizowanie wściekłości” i „Uni-
wersytet zbiorów”. Dwie ostatnie,
to książki o hitlerowskim obozie
zagłady przy ulicy Janowskiej na
przedmieściach Łwowa. Zaś „Spod
szubienicy w teren”, to książka o
losach Borwicza, który po ucieczce
z obozu poszedł w teren, czyli w
miechowskie i pińczowskie, gdzie
zgodnie z decyzją OKR PPS, objął
powiatową komendę oddziałów
bojowych i wojskowych PPS. Mówił o sobie, że w czasie kierowania
organizacją PPS-owską na tym
terenie burzył wyobrażenia o
socialistach. Z rozmów dowiady-
wał się, że był postacią trochę le-
gendarną, bo niby socialista, a bez
noża w zębach i piśmienny.

— Byłem wrażliwy na sprawy

Patrząc na twórczość Borwicz-
tawo stwierdzić, że jego zaintere-
sowania uległy zmianie po wojnie.
W 1937 roku wydał pierwszą
książkę pod tytułem „Brzozowski i
Malraux”, w 1938 „Fizjologię roz-
pacz i nihilizmu”. Były to książki,
które zapowiadały, iż ich autor
zajmie się pracą naukową z pogra-
nicza filozofii i analiz literackich.
A być może zostanie i tylko litera-
ten, bo w tymże 1938 roku wydał
powieść pod tytułem „Miłość i ra-
sa”.

Po wojnie w jego pracach widzimy wyraźną dominację historii czasów najnowszych, czasów hitlerowskiej eksterminacji Żydów. Mieszczą się w tej tematyce nawet zbiory poetyckie Michała Borwicz, jak choćby ten wydany w 1947 roku w Krakowie pod tytułem „Pieśń ujdzie cało”, a będący antologią wierszy o Żydach pod okupacją hitlerowską.

Uwadze czytelników polecić chciałam szczególnie dwie książki Michała Borwicz. Wyszedł one bowiem do polsku w roku 1980. Obie wydano nakładem Księgarni Polskiej w Paryżu. Jedna, to wspomniana już pozycja „Spod szubienicy w teren”, a druga to zbiór jego publicystyki „Ludzie, książki, spory”. We wstępie autora do tej ostatniej czytamy: „Proponuję sobie ograniczyć się tym razem do skromnego tomu, celowo wybrałem do tego zbioru teksty nie tylko bardzo różnych rozmiarów, ale bardzo różnych *genre'ów*: wspomnienia o środowiskach literackich obok wspomnień o określonych postaciach, literackie eseje obok pomniejszych szkiców